



REPORTER SZUKA ZEMSTY

Magazynier Kasprzycki po obejrzeniu reportażu telewizyjnego red. Zielińskiego zmarł na atak serca. Zieliński ujawnił publicznie malwersacje Kasprzyckiego, działał więc w dobrej wierze i w interesie społecznym. Zginął jednak człowiek. Czy reporter zabija?

Taki jest punkt wyjścia sztuki Tadeusza Zająca „Reporterzy”, nawiązującej do głośnej dyskusji wywołanej artykułem Ryszarda Wójcika „Dlaczego zabijam”. Sztukę Tadeusza Zająca udostępnił Teatr Ochoty, idąc tropem własnych doświadczeń, a więc zachowując wierność podstawowej zasadzie tego teatru: trafiać w aktualne, ważne problemy współczesnego człowieka, w jego dylematy wyboru, kłopoty z hierarchizacją wartości. Zając osadzając akcję swego dramatu w środowisku dziennikarskim, wpisuje się na listę dramaturgów interwencyjnych, którzy pragną podejmować żywy dialog ze współczesnością. Ma przed sobą wielu poprzedników, zwłaszcza w dramacie radzieckim i angielskim.

Śmierć magazyniera staje się oczywiście pretekstem dla zawężenia akcji. Przełożeni i kole-dzy Zielińskiego stają wobec konieczności zajęcia własnego stanowiska wobec zaistniałej sytuacji. Związek między zgonem bohatera reportażu a treścią emitowanego programu jest oczywisty. W jakiej mierze dziennikarz ponosi odpowiedzialność za tę śmierć, jak dalece społeczne racje interwencji mogą przeważać nad dobrem podstawowym, jakim jest życie ludzkie, z jakiego mandatu korzysta reporter w swojej pracy, kto go upoważnia do występowania w imieniu innych? Z pozoru są to sprawy oczywiste i po wielokroć rozstrzygnięte, ale Zając umiejętnie zarysowuje różne postawy, różne reakcje wobec powstałej sytuacji: od jawnego asekurantwa, poprzez oportunizm po nieskrywany mechanizm zawiści i karierowiczostwa, z którym sąsiaduje bezkompromisowość.

Dramat nie przynosi ostatecznego rozstrzygnięcia, co zresztą zgodne jest z regułą pobudzania do osobistych refleksji, którą stara się kulturywować w swojej działalności Teatr Ochoty. Po spektaklu, a właściwie byłoby powiedzieć: w drugiej części widowiska rozpoczyna się akt następny, w którym dochodzą do głosu widzowie. Rozpoczyna się dyskusja, będąca okazją do polemiki, wyrażenia własnego sądu, wspólnego poszukiwania najtrafniejszych konkluzji.

Spektakl został przygotowany sprawnie – z dużym temperamentem i wiele razy już

sprawdzonej przy ulicy Reja, gdzie mieści się siedziba Teatru Ochoty, umiejętnością tzw. realizmu środowiskowego. Realizatorzy zadbali również o wyjątkową jak na skromne warunki tej sceny oprawę techniczną: zestaw aparatury magnetowidowej, która działa jako jeszcze jeden plan akcji i to istotny, bowiem na ekranach telewizyjnych śledzimy fragmenty reportaży Zielińskiego, stanowiących swoiste dowody rzeczowe w toczonym procesie przed „sądem koleżeńskim”.

Nie uniknął jednak Zając pewnych uproszczeń właściwych publicystyce. Tak więc oczywiście najbardziej konformistyczny jest szef redakcji, który zmierza do ukarania Zielińskiego, aby pozbyć się ewentualnych nieprzyjemności, ponieważ zakład zatrudniający zmarłego magazyniera wystąpił z oficjalnym protestem. Zieliński z kolei będzie młodym-gniewnym, który stara się przeciwdziałać nudzie i redakcyjnej ratynie. Inni zachowują daleko idącą ostrożność z wyczuwalnym odcieniem dystansu, a nawet niechęć wobec „afery”. Sytuację zmienia tajemniczy telefon z gratulacjami, który, deus ex machina, zmienia nastrój. Reportaż zyskuje wysoką ocenę kogoś wyżej i bagienko wypuszcza z ulgą zatechły bąbelek. Zieliński jednak odchodzi, by zachować swój nieskazitelną nonkonformizm.

Mniejsza o wiarygodność przebiegu wypadków. Trudno przecież mierzyć rzeczywistość sceniczną kryteriami „prawdziwości” w realnych warunkach. Gdyby tak czynić, trzeba by zgłosić wiele zastrzeżeń. W znakomitej większości wypadków zespół solidaryzowałby się z kolegą-dziennikarzem, podzielał jego dążenie do ujawnienia szkodliwych społecznie faktów. Zającowi wszakże chodziło o wyostrezenie problemu, o ukazanie bardziej wyrazistego konfliktu. Tak czy owak przecież reporter nie raz staje wobec podobnie trudnych wyborów i równie skomplikowanych następstw. Jego praca, przypominająca niekiedy postępowanie detektywa, niekoniecznie przynosi spodziewane owoce. Bywa przecież i tak, że występując w czyjejś obronie, pogrąży niechęć swego bohatera w środowisku, przyczynia się do jego izolacji. Nawet gdy kogoś chwali, musi być świadom, że koledzy chwalonego nie tak szybko mu te pochwały wybaczą.

Dramat Zająca ma jednak i szersze odniesienia, ponadśrodkowe. W centrum zainteresowania autora znalazł się bowiem problem odpowiedzialności i wiarygodności, a więc

sprawy z którymi na co dzień stykają się tysiące może nie takich w splotie dramatycznych uwikłań, ale bardzo często w drobnych, pozornie nieistotnych zdarzeniach. Zając zdaje się podzielać pasję swego głównego bohatera (z żarem stworzoną przez Tomasza Mędrzaka), który nie idzie na łatwe kompromisy, nie waha się przed ujawnieniem własnego stanowiska, choćby było doraźnie niewygodne i walczy o swoje racje. Jest to więc postawa niepokodzonego z przejawami zła społecznego, postawa interwenującego, kształtującego rzeczywistość. Reporter był dla tych celów bohaterem szczególnie nośnym. Obdarzony mandatem społecznego zaufania, występujący w imieniu społeczeństwa niejako ex profeso, reagując na zło spełniał swój podstawowy, zawodowy obowiązek. Zającowi chodzi jednak o coś więcej, aby ta postawa stała się udziałem nie tylko „zawodowców”, aby zarazić pasją zmieniającego świata innych, aby nie przechodzić obojętnie wokół spraw dziejących się obok nas, o których, bywa, że mawiamy: nie nasza sprawa.

Na taki trop myślowy naprowadza postać informatora Zielińskiego, pracownika zakładów, w których zatrudniony był magazynier Kasprzycki. Otóż ów informator odwołując się do telewizji uniknął własnej odpowiedzialności za stawienie czoła złodziejstwu uprawianemu pod jego bokiem. Przecież Zając nie chce zniechęcić rozdrażnionych niepraworządnością obywateli, aby nigdy już nie zwracali się ze swoimi skargami do prasy czy telewizji. Ujawnia jednak charakterystyczny i znany skądinąd paradoks: to co można załatwić na miejscu, wymaga często interwencji z zewnątrz. Oportunizm, niechęć do „wychylenia się” pozwala prosperować takim jak magazynier z reportażu Zielińskiego przez wiele lat. Taką postawę prezentuje Zając bez osłonek jako oślizłą.

A więc: kawałek życia. Może jeszcze za mały, aby mówić o gęstej zawartości myślowej dramatu, ale na pewno materiał do grania, nośny dla osobistych przemyśleń i refleksji. Czegoż chcieć więcej? Takiego zwykłego, codziennego repertuaru, dotykającego bolączek i kłopotów powszednich, nadal mamy niewiele i jeśli trafia się młody dramaturg, który próbuje wadzić się z nimi, wypada się cieszyć. Tym bardziej że weryfikacja sceniczna wypadła pomyślnie. Warto dodać, że ostateczna wersja „Reporterów” znacznie różni się od znanego mi pierwotnego maszynopisu dramatu. Tekst szlifowany był na próbach, uzyskując końcowy kształt we współpracy autora z zespołem teatru. W ten sposób „Reporterzy” reprezentują rzadki dziś gatunek sztuk pisanych na scenie i może dlatego z taką łatwością przekonują widza do zaprezentowanej wersji wypadków.

TOMASZ MIŁKOWSKI

Tadeusz Zając, „REPORTERZY”, Teatr Ochoty, Reżyseria: Zdzisław Wardejn.

Fot. Wojciech Karwiński